

# Biuletyn informacyjny

Bieżące informacje  
związkowe  
ukazują się  
w informatorze.

NIEZALEŻNEGO  
SAMORZĄDNEGO  
ZWIĄZKU  
ZAWODOWEGO

# SOLIDARNOŚĆ

LUBLIN 8. VI 1981 REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

## DOKOŁA WILNA I MIŁOSZA



TADEUSZ  
BYRSKI

**B**yłem w Wilnie. Parę ładnych lat, i parę lat dobrych, parę lat minęło od tego czasu. Ale nie tylko byłem; - żyłem tam, mieszkałem, pracowałem, nieźle zarabiałem, założyłem rodzinę i tam się urodzili - córka i syn; mają w dowodach osobistych napisane - "urodzony w ZSRR". Ano tak, taki to kraj pełen dziwności i sprzeczności. Napisze poeta, "Litwo, ojczyzno moja" - i napisze to po polsku, i nie będzie miał żadnych wąhań, że tak było i jest; a w sto lat później, inny poeta, z tych ziem rodem, nie umiejący ani słowa po litewsku, stanie się oficjalnym ambasadorem tzw. Litwy Kowneńskiej w Paryżu, na znak protestu - jakże to mogło się stać, żeby Wilno nie było tej Litwy stolicą. A był już wtedy poetą francuskim i tylko po francusku pisał. I wręczcie bratanek Oskara Miłosza /bo o nim tu była mowa/ Czesław, zdobędzie laury nagrody Nobla, za swoją twórczość polską, społeczną, polityczną, za wielką poezję, zgodnie z jakąś przedziwną tradycją - na wychodźstwie tworzoną. A to przecież w Wilnie Go spotkałem, poznałem, zaprzyjaźniłem się - co do dzisiaj trwa, choć nie łatwo tę przyjaźń podtrzymać, na odległość. Kiedy tak spoglądam za siebie, na ten wspaniały epizod mojego życia, że mnie, człowiekowi spokojnemu, dane było żyć w tak niezwykłych okolicznościach, w jednym z najpiękniejszych miast świata /to nie przesada! - ogarnia mnie radość i zdumienie, i melancholia. Nie ma przecież już Wilna, tego miasta na wzgórzach, ze wspaniałym Uniwersytetem, z górą uwieńczoną Trzema Krzyżami, z wielkim złotym Krzyżem na Katedrze; nie ma żydowskiej dzielnicy, bożnic wileńskich, starych dworców na Antokolu, a wspaniały cmentarz na Rossie niszczony; na nim grób mojego przyjaciela Jerzego Ordy, rozmówanego w starych murach wileńskich zapada się powoli w ziemię, z trudem utrzymywany przez nielicznych przyjaciół.

Ale bo też to była niezwykła eksplozja życia w owych dwudziestych latach, u progu II Rzplitej. Uniwersytet Stefana Batorego wskrzeszony przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, stał się od razu ośrodkiem życia. Chyba tak musiało to wyglądać sto lat wcześniej kiedy młodzi filomaci rozsadzali swoimi talentami i wolą życia to miasto i tę ziemię. A stąd szły promienie na cały kraj. Wśród tej olbrzymiej plejady naukowców, poetów, malarzy, muzyków, historyków sztuki, teatralników, filozofów - znalazł się, bo znalazł się musiał, syn ziemi żmudzkiej, Czesław Miłosz. Rosły, prężny, twardy, nie sentymentalny, o pogodnej twarzy, leciutko sepleniący. Ale choć pe-

wny siebie, nie zrozumieli. Poznałem Go w roku 1929, kiedy już po raz drugi zawiązałem do Wilna. Miasto było teatralnie doświadczone - 4-letnią pracą jednego z najbardziej fascynujących teatrów, jakim była "Reduta" Juliusza Osterwy i Miłosza Limanowskiego. A że byłem wychowankiem tego teatru, miało to znaczenie, jeśli chodzi o moje patrzenie na świat sztuki. Pracowałem w Rozgłośni Wileńskiej, a był to wówczas jedyny liczący się mecenas, bo prasa wileńska, albo nie płaciła wcale, albo bardzo źle. Rozgłośnia skupiała tych wszystkich ludzi, a chodziło przecież nie tylko o honoraria - chodziło o odbiorcę; i w dosyć szybkim czasie ci wszyscy młodzi ludzie czuli że właśnie na antenie tego odbiorcy znajdują. Jakoś tak z Miłoszem było dobrze. Było o czym rozmawiać, nie zaczynało się rozmowy od głupiego "co słyszać?". Ci młodzi reprezentowali wówczas nurt "społeczny"; nie zapierali się tego; zawiązali w tym czasie grupę "Zagary", a w niej znaleźli się i ekonomiści, i politycy i równie dobrze zapowiadający się poeci, rówieśnicy Czesława.

Teodor Bujnicki, Jerzy Zagórski, Stefan Jędruchowski, no i najpiękniejszy z nich, w sensie charakteru, choć może politycznie naiwny - Henryk Dembiński; z młodszych - Aleksander Rymkiewicz, i jeszcze kilku innych.

Dwukrotne wyjazdy za granicę Czesława, trochę Go jakby odsunęły od grupy. Nawiązał wtedy kontakt ze stryjem - stryjecznym Oskarem i tam został zapłodniony dwoma nazwiskami, poza oczywiście osobowością Oskara - Swedenborga i Williama Blake'a. Rzecz ciekawa, że przecież Swedenborg odegrał pewną, dość ważką rolę w życiu Adama Mickiewicza. Wracając te sprawy, odradzają się. Napisze potem Czesław Miłosz w "Ziemi Ulro", jak go to wszystko formowało i naprowadzało na wiecznie nowe, nieznanne drogi. Znajomość się zacieśniała. To co pisał było dla nas /bo już wtedy była i żona i pierwsze dziecko, i dom/, potrzebne. Każda Jego wizyta, a nierazko niezapowiadana - nie mieliśmy telefonu - była dobrym odświeżającym przeżyciem. Czytał nam nowe wiersze, niektóre z nich nazywał intymnymi, a była to intymność, powiedziałbym gatunku kosmicznego, kiedy to i poeta i my, słuchający, czuliśmy się "świata pyłem".

Dodatkowym motywem zbliżenia była twórczość Oskara. Znałem tę twórczość właśnie z "Reduty", bowiem Osterwa przymierzał się od wielu lat do realizacji jego misterium "Don Miguel Manara". Znaliśmy w "Reducie" ten tekst; w r. 1938 już



w Warszawie uda mi się namówić Osterwę na realizację w Rozgłośni Centralnej. Czesław wtedy napisze słowo wstępne.

Trzeba pamiętać, że w tych latach mapa Polski miała od północnego wschodu dziwny wygląd. Wileńszczyzna z Bracławszczyzną to była taka ślepa książka wciśnięta między Litwę, Łotwę i Prusy Wsch., a Sowiety. Penetracja "idei" większa niż gdzie indziej, i zauroczenie u niektórych tym, co się tam działo. Ale Czesław do nich nie należał. Nie należałem do nich i ja. Samobójstwo Majakowskiego była dla mnie sygnałem ostrzegawczym a rozpoczęte procesy w r. 1936, przypięczonej sprawie. Zresztą słuchałem wykładów Mariana Zdziechowskiego, słuchał go i Czesław. Było to ważne ostrzeżenie, choć na pewno należało przyjmować opinie wielkiego uczonego krytycznie.

Tom poezji "Trzy zimy" wydany w Warszawie przez Mortkowicza - stabilizował Czesława na rynku poetyckim. I ciekawe - myśmy sobie z tego doskonale zdawali sprawę - urodził się prawdziwy poeta. Nawet wiersz "O książce" napisany na zamówienie radiowo, z okazji Tygodnia Książki, nie nosi w sobie żadnych znamion okazjonalności. Zresztą Miłosz nie jest tu odosobniony - wielu twórców zasłynęło i przeszło do Panteonu dzięki dziełom stworzonym dla kawałka chleba. Kto wie! - może to jest potrzebne twórcy?

"Żagary" jako pismo i grupa - przeszły ewolucję. Transformacje podyktowane koniecznością. - "Piony", "Po prostu", "Karta", zmieniły wygląd grupy - stała się właściwie grupą polityczną, w dziwny sposób zauroczoną tym co się działo na wschodzie. Numery wypełniane są artykułami Dembińskiego, Jędrzychowskiego. Czesław traci jakiś bezpośredni kontakt, a rozdział ten pogłębia wyjazd do Warszawy. Jeszcze w Wilnie Miłosz wciąż gnięty przez mnie do radia stał się niewygodny; dotyczyło to też i mojej osoby. Duży był wtedy exodus z Wilna do Warszawy, a Dembiński i Jędrzychowski znaleźli się na Łukiszkach, pod zarzutem chęci oderwania części Ziemi Rzplitej. Niedługo zresztą zwolnieni.

Miłosz patrzył na wszystkie naiwne entuzjazmy krytycznie, z pewną dozą pogardy. Może miał rację? Co nas wiązało? To niechęć do wszelkich organizacji, związków, partii. Byliśmy zgodni, że najlepsza partia, stowarzyszenie, czy coś w tym rodzaju, zawsze popada w estremy, domaga się od swoich członków świadczeń, które przeważnie kończą się musztrą na placu boju. Było to i dla Czesława i dla mnie nie do pomyslenia. I myślę, że sposób życia nas Byrskich, w Polsce Ludowej, kiedyś byli właściwie przeganieni z Kazimierza do Sierakówki, do Opola, Torunia, Kielc, Radomia, Poznania i Gorzowa, żeby się znaleźć, na chyba przedczesnej emeryturze, stanowią - jakieś porozumienie z człowiekiem, który nie chcąc stanąć w pozycji św. Sebastiana, usunął się sprzed oczu Setnika, żeby żyć i tworzyć bez zniewolenia. I na pewno gorzkie to była wolność, trudna, pełna tęsknoty, ale wydaje mi się, że prawdziwa.

Po latach milczenia, po okresie, kiedy to w reprodukcowanej stopce redakcyjnej "Żagarów"/wyd. IBL'u/ zabrakło w dziwny sposób nazwiska Miłosza /niechlujstwo czy świadome fałszerstwo?/ pisze się teraz sporo. sporo recytuje, a przodują w tym ci, co jeszcze półtora roku temu nigdy by się publicznie Miłosza recytować nie odważyli. Więc nie chcę zanudzać czytelnika zbyt szczegó-

łową relacją. Ale wspomnę moje spotkanie z Czesławem w r. 1956 w lecie.

Prowadziliśmy wtedy teatry w Kielcach i Rodomiu. Zupełnie niespodziewanie zawiadomiono mnie, że w końcu czerwca mogę pojechać na 3 tygodnie do Paryża. Nie wiem co się stało; może jakieś wzmagające się prądy odwilży, otworzyły żelazną kurtynę. Sporo osób z teatru wtedy wyjechało. Po przyjeździe pierwszą myślą było skontaktowanie się z człowiekiem, z którym w styczniu /bodajże/ roku 1951 odbyłem parę rozmów, bardzo dramatycznych /ostatnia wieczorem na pl. Unii Lubelskiej/. W Księgarni polskiej poprosiłem o pozwolenie zatelefonowania do Maison Lafitte. Zostawiłem wiadomość. Na drugi dzień w południe Czesław zjawił się o godzinie przeze mnie zaproponowanej. Długo nie mówiliśmy nic do siebie. Czesław zaproponował obiad, potem kino, potem spacer - mieszkali wtedy z Rodziną w Briecomte-Robert, pod Paryżem. Spacerując po Wieście w którym byłem pierwszy raz w życiu, opowiadał mi o wszystkich przeżyciach, które musiał przeżyć decydując się na krok stanowczy. Żona z synami była w USA. Trudności w sprowadzeniu rodziny, niechęć wielu grup emigranckich, żadnej stabilizacji materialnej - pozostała tylko wiara, siła psycho-fizyczna i... talent. Bywały ciężkie dni.

Wtedy, w r. 1956-w lecie też jeszcze nie było łatwo; ale już się jakoś toczyła walka o byt, znalezienie miejsca dla siebie. Już nawiązał kontakty, a "Zdobycie władzy", "Zniewolony umysł" stały się książkami politycznie interesującymi, a zarazem napisanymi świetną prozą. Stabilizacja przyszła dopiero za cztery lata - kiedy Go zaproszono do Berkeley na katedrę Literatur Słowińskich.

Po tej mojej paryskiej wizycie /spędziłem u Miłoszów dwa wieczory z "nocowaniem"/ zaczęła się dosyć obfita korespondencja, nieraz bardzo obszerna nierazko polemizowaliśmy ze sobą, ale zawsze czułem bliskość tego człowieka, co zresztą w nadmiarze zostało pokwitowane w "Rodzinnej Europie". Książka przywędrowała do Polski chyba w końcu roku 1959, była zakazana, nazwisko Miłosza wymawiano szeptem, a wielu partyjnych znajomych do ucha przekazywało nam uznanie, podziw, z pewną dozą zazdrości. "Wiemy że to o was - rozszafrowaliśmy!" - Bardzo to było śmieszne, smutne, trochę dla nich upokarzające, ale jednocześnie było znakiem, że pisarz wraca do kraju, że jego słowa mają walor, i tak dalej, i tak dalej...

Kończąc nie mogę nie wspomnieć o spotkaniu jakie miała moja Żona dwa lata temu z Czesławem w Szwajcarii. Zaraz po wizycie Ojca Świętego u nas, wybierała się do córki naszej, która mieszka pod Genewą. Nie wiem jakim cudem Miłosz który był właśnie w Paryżu /miał wieczór u Pallotynów/ dowiedział się o tym i postanowił przyjechać do Versoix. I tak oto nastąpiło spotkanie z częścią naszej Rodziny - z moją Żoną, naszą córką Katarzyną, jej Synem Igorem i wnuczką, córką naszej najstarszej Agnieszki, którą Czesław doskonale znał od jej urodzenia prawie. Do dziś nasza Agnieszka umie "Kołysankę", którą nauczyla się mając bardzo niewiele lat.

Skąpe są relacje ze spotkania - Żona mi powiedziała tylko tyle - że było wzruszające, że dużo się milczało, i że Czesław jest bardzo silnym człowiekiem.

TADEUSZ BYRSKI

/.../

Po trzykroć winno się obrócić koło ludzkich zaślepień, zanim ja bez lęku spojrzę na władzę, śpiącą w moim ręku, na wiosnę, niebo, i morza, i ziemię. Po trzykroć muszą zwyciężyć kłamliwi zanim się prawda wielka nie ożywi, i staną w blasku jakiejś jednej chwili wiosna i niebo, i morza, i ziemię.

fragment wiersza Czesława Miłosza  
POMIŁNA RZEKA /1936, Wilno/

wg.: Czesław Miłosz, Utwory Poetyckie  
/POEMS Michgan Slavic Publications,  
Ann Arbor 1976, s.32-33.

Przedruk tekstu napisanego specjalnie do 15 numeru kwartalnika "Spotkania", poświęconego Czesławowi Miłoszowi. Ze zezwoleniem redakcji.





**W** niedzielę 31 maja Warszawa i cały naród oddały ostatnią posługę śp. Prymasowi Polski Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu. Wielu wiernych uczestniczyło w uroczystościach bezpośrednio, pozostali za pośrednictwem radia i telewizji. Niech moja krótka relacja będzie wyrazem przeżyć jednego spośród licznych uczestników.

Przybywamy z grupą kolegów seminarzystów aby oddać hołd zmarłemu Prymasowi Polski, dawnemu pasterzowi naszej rodzinnej lubelskiej diecezji, kapłanowi i człowiekowi, który dla wielu z nas stał się drogowskazem na drodze służby Kościołowi i Ojczyźnie.

Warszawa żałobnie odświętna. Na kościołach i gmachach publicznych biało-czerwone i żółte flagi z kirem. Od rana gromadzą się wierni przed kościołem seminarijnym. Na placu Zwyciestwa krzyż ze stulą, ten sam, co przed dwoma laty, gdy pierwszą Mszę św. odprawił tu Jan Paweł II. Wracą przeżyte tamtych dni. Wówczas była radość i nadzieja. Ozią żal i nadzieja.

wszę, niezatartę piętno. Niech dzieło to podejmą z najwyższą odpowiedzialnością pasterze Kościoła, niech podejmie je duchowieństwo, kapłani, rodziny zakonne, wierni każdego wieku i każdego zawodu. Niech podejmą je młodzie. Niech podejmie je cały Kościół i naród. Każdy na swój sposób, tak jak Bóg i własne sumienie mu pozwalają. Podejmijcie i prowadźcie je ku przyszłości".

Tysiące ludzi słucha tych słów - i widzę - z powagą przyjmuje za swoje. Śmierć Prymasa Polski zamyka jedną epokę w dziejach Kościoła w Polsce i w dziejach narodu, ale niczego nie kończy, albowiem trwa Kościół i naród, a w nich dziedzictwo Prymasa.

Jego rolę w dziejach Polaków w pewnym sensie można przyrównać do roli Mojżesza w dziejach narodu żydowskiego. Jak Mojżesz przeprowadził naród przez pustynię umierając przed wejściem do Ziemi Obiecanej. Mojżeszowi dane było oglądać jej widok z wysokiej nadgranicznej góry. A ksiądz Prymas, czyż nie patrzył na rysy odnowionej Polski przeżywając najpierw wybór pa-

## POŻEGNANIE PRYMASA TYSIĄCLECIA

Kondukt żałobny ustawia się już od 15-tej wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia. Przybywają duchowni, siostry zakonne, poczty sztandarowe, młodzież, harcerze, delegacje "Solidarności", delegacja rządowa kapituły biskupi, arcybiskupi, kardynałowie i liczni, liczni wierni. O 16-tej kondukt rusza usznaną kwiatami drogą w stronę placu Zwyciestwa. Zaczyna się liturgia pogrzebu. Żałobne psalmy z refrenem prostej, polskiej wielkanocnej pieśni:

Chrystus zmartwychwstał jest  
Nam na przykład dan jest,  
Iż mamy zmartwychpowstać,  
Z Panem Bogiem królować. Alleluja.

Śmierć to tylko przejście do zmartwychwstania! Zaczyna się druga w historii Msza św. pod zwycięskim krzyżem na placu Zwyciestwa. W imieniu Ojca św. przewodniczy jej kardynał Casaroli. Radujemy się słysząc polskie słowa Mszy św. w ustach cudzoziemca. Jan Paweł II jest obecny w osobach swoich przedstawicieli, jeszcze silniej w pragnieniu, niemożliwym teraz do spełnienia, by być z nami w modlitwie i w swoich słowach następanej homilii, którą odczytuje metropolita krakowski kardynał Macharski.

Papież mówi do nas: "Szczególnym przedmiotem medytacji uczynicie postać niezapomnianego Prymasa, świętej pamięci kardynała Stefana Wyszyńskiego, Jego osobę, Jego naukę, Jego rolę w także trudnym okresie naszej historii. To wszystko uczynicie przedmiotem medytacji i podejmijcie to wielkie i trudne dzieło, dziedzictwo przeszło tysiącletniej historii, na którym On kardynał Stefan Prymas Polski, dobry pasterz wycisnął ch-

pieża - Polaka. Jego pielgrzymkę do Ojczyzny a potem sierpień 1980 r. i jego owoce, które już dojrzewają? Jeszcze jedno podobieństwo do Mojżesza, które jest znakiem wielkości i autentyczności misji. Ksiądz Prymas doświadczył w różnych okresach swego długiego posługiwania buntu, szermowania, niezrozumienia i nie mało jawnej wrogości. Nie ugiął się nigdy, choćby miał pozostać sam jak wówczas w nocy 28 września 1953 r., w nocy uwięzienia za wypowiedziane "NON POSSUMUS" to jest za sprzeciw wobec totalitarnego państwa, za obronę Kościoła i Człowieka.

W katedrze św. Jana, w której tyle kazań wypowiedział zmarły kardynał, słyszymy ostatnie Jego słowa. Testamentem objął wszystkich, każdego bez wyjątku, przyjaciół i nieprzyjaciół. Tych ostatnich, którzy Go niejednokrotnie "zaszczycali - jak mówił - oszczerstwami" - obdarowuje najwspanialszym darem przebaczenia. Jest to dar dla wszystkich, albowiem wszystkich uczy przebaczać w imię miłości Chrystusa.

Nie przypadkiem chyba momentowi składania zwłok zmarłego w krypcie arcybiskupów warszawskich towarzyszy muzyka kompozycji Krzysztofa Pendereckiego "Agnus Dei". Jest ona wołaniem o przebaczenie, o zgładzenie wszelkiego grzechu świata, co może dokonać się dzięki Zbawicielowi. On może obdarzyć nas pokojem. Agnus Dei, qui tollis peccata mundi, Agnus Dei, qui tollis peccata mundi, Agnus Dei, qui tollis peccata mundi - Beranku Boży, który gładziś grzechy świata - obdarz nas pokojem - wołam jakoby wespół z Prymasem Tysiąclecia w chwili pożegnania.

ALFRED MAREK WIERZBICKI



# KAZANO

## Zapomnieć

POZNAŃ '56

Poznań, 28 czerwca 1956 r., godzina 6.45. Bogdan Marianowski, robotnik z "Cegielskiego", daje syreną fabryczną sygnał strajku. Rozpoczęły się wydarzenia które przejść miały do historii jako "wypadki poznańskie".

Powodów do robotniczego gniewu nie brakowało. Trudne warunki pracy /np. hałas w fabryce "Cegielskiego" przekraczał 105 decybeli/. Bardzo niskie płace, nie wystarczające na utrzymanie rodziny. Ciągłe podwyższane normy zmuszały robotników do nadmiernego wysiłku. Strajki w zakładach poznańskich trwały już od kilku dni. 26 czerwca delegacja robotników wyjechała do Warszawy na rozmowy z CRZZ i Ministerstwem Przenysłu Maszynowego.

Rozmowy w Warszawie nie przyniosły żadnego rezultatu. Po Poznaniu rozchodzi się pogłoska, że członkowie delegacji zostali areszowani.

### MANIFESTACJA

28 czerwca godzina 9.00. Na Plac Józefa Stalina, obecnie Mickiewicza wlewa się tłum manifestantów ze wszystkich niemal poznańskich zakładów pracy. Transparenty z napisami "chleba i wolności". Obok hasła o charakterze ekonomicznym pojawiają się też hasła niepodległościowe, oraz żądanie swobód obywatelskich i religijnych. Demonstracja przebiegała spokojnie, bez ekscesów i przemocy. Zachowywano wzorowy porządek.

Pilnowano nawet, aby nie deptać trawników. Zamiarem manifestantów było sprowadzenie z Warszawy premiera Józefa Cyrankiewicza, aby z nim, w obecności wszystkich ludzi, rozmawiać i załatwić drobne na ogół sprawy.

Delegacja manifestantów udała się do Zamku, gdzie mieściła się siedziba Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Przewodniczący MRN, Franciszek Frąckowiak, po krótkiej rozmowie z delegacją, uciekł bocznym wyjściem. Robotnicy weszli do Zamku i wywiesili białą flagę, na znak, że władze się poddały.

Z taką samą misją udali się do Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

I sekretarz KW, Leon Stasiak, wyjechał rano w niewiadomym kierunku. Delegację przyjął sekretarz KW Wincenty Kraśko, który wyszedł do tłumu. Próbował przemawiać. Przemawiał z tzw. "radiowozu", czyli samochodu łączności który manifestanci opanowali na ulicy Kościuszki. Wóz ten stał się ruchomym ośrodkiem dyspozycyjno-mówniczym. Kraśko zaczął: "Towarzysze!", co tłum - śpiewający akurat pieśni religijne - nastawiło wrogo. Nie pozwolono mu skończyć. Brutalnie wyrzucono z "radiowozu".

Zajeżdżały trzy wozy milicyjne. Tłum krzycząc: "Niech żyje milicja! Milicja z nami!" - opanowuje wozy. Komendant Moń nie otrzymuje żadnych instrukcji z Warszawy. Warszawa mówi: "Czekać. Obraduje Biuro Polityczne."

Żądanie manifestantów, aby premier Cyrankiewicz przyjechał do Poznania przekazał do Warszawy pracownik poznańskiego aparatu partyjnego, obecnie znany socjolog, Prof. Władysław Markiewicz. Do Warszawy telefonował w tej sprawie również działacz partyjny, Franciszek Szczerebal. Po telefonie Szczerebala Cyrankiewicz miał odpowiedzieć: "Godzinę temu przyjechałbym. Teraz już na głos wojsko." Było to już po wypadkach na ul. Młyńskiej.

### ZDOBYCIE WIĘZIENIA

W tłumie tymczasem atmosfera robi się coraz bardziej gorąca. Przez głośniki "radiowozu" pada hasło: "Na pajęczynę". "Pajęczyną" zwano urządzenia stacji zagłuszającej, znajdujące się na dachu budynku Ubezpieczalni Społecznej, na rogu ulic Dąbrowskiego i Mickiewicza. Jest godzina 10.00. O godzinie 10.30 urządzenie stacji zagłuszającej zrzucono z ósmego piętra Ubezpieczalni na bruk ulicy. Z "radiowozu" pada kolejne hasło: "Do więzienia na Młyńską, uwolnić naszych ojców i braci".

Formują się dwa pochody: większy z radiowozem na czele, zdążający na ulicę Młyńską, do Więzienia, a mniejszy z grupą dzieci i młodzieży na ulicę Ko-

chanowskiego pod gmach UB. Rewolucja poznańska przystępuje do burzenia swojej Rastylli.

Około godziny 10.40 tłum dochodzi do więzienia. Strażnicy w wieżyczkach są bierni. W tłumie wyłania się komitet do rozmów z naczelnikiem więzienia. Nie wpuszczono ich jednak do środka. W okolicznych domach ludzie poszukują łomów i innych narzędzi do wyważenia bramy. Na czelnik więzienia Lewandowski trwa przy telefonie. Ciągłe ta sama instrukcja z Warszawy: "Czekać".

Manifestanci weszli do gmachu Sądu Wojewódzkiego. Wyrzucają przez okna togi i dokumenty. Rozbrojono strażników. Otwarcie cel. Wychodzi 257 więźniów. Panuje nastrój uniesienia. Uzbrojeni w broń strażników manifestanci jadą z ul. Młyńskiej na Poznańską i tam rozdają broń. Serie z broni automatycznej z gmachu UB paraliżują ruch na ul. Poznańskiej. O 10.40 bowiem pod gmachem UB padły już pierwsze strzały. Od ulicy Młyńskiej prowadzi kilkutysięczny pochód "radiowóz". Na niskim pułapie od czasu do czasu przelatuje samolot. Tymczasem między godziną 12 a 12.30 naczelnik więzienia stwierdza, że zbrojownia jest jeszcze nieneruszona.

Pod gmachem UB trwa tymczasowa wymiana strażów. O godz. 13.15 pierwszy rajd samochodu "Warszawa" do zdobytej tymczasowo zbrojowni po broń i amunicję. Rajdów takich będzie kilka. Ogółem zabrano ze zbrojowni więziennej 76 sztuk broni palnej, 48 granatów i 23 525 sztuk amunicji.

Po zdobyciu więzienia wydano Oficerskiej Szkole Wojsk Pancernych i Zmotoryzowanych rozkaz wyjazdu na miasto celem zabezpieczenia Centralnego Więzienia oraz odblokowania poznańskiego węzła kolejowego. Poznań bowiem przyjmował jeszcze pociągi, ale nie wypuszczał ich. Pierwsze czł. gi wyjechały z koszar około godziny 11-tej.

Pierwsze grupy ludzi, około 500 osób, pojawiają się na ul. Kochanowskiego około godz. 10.15. Są to w znacznej części tramwajarze i młodzież.



## PRZED GMACHEM UB

Około 9.30 do gmachu UB przy ulicy Kochanowskiego wchodzi wielu młodych ludzi, funkcjonariuszy bezpieczeństwa. W każdym oknie stoi ich po dwóch, trzech. Gmach ten nazywano "Fundacją", ponieważ powstał przed wojną jako dom dla samotnych kobiet, zbudowany ze społecznych funduszy. W czasie okupacji była tam siedziba jednego z wydziałów Gestapo.

W zespole garażowym UB przy ulicy Krasieńskiego pracuje w pełnej obsadzie. Trzej funkcjonariusze: Teodor Nowak, Stanisław Pejka, Marian Kubicki będą tam przebywali przez cały dzień.

Godzina 10.30. Romek Strzałkowski z kolegami zabierają z kiosku przy ul. Dąbrowskiego chorągiewki i idą w przodzie pochodu. Romek oddaje koledze trzy many dotychczas transparent "Żądamy religii w szkole". Tłum wlewa się na ulicę Kochanowskiego. Wyłania się delegacja i idzie do drzwi gmachu UB. W oknach na parterze ukazują się prądownicze i strumienie wody od rzucają manifestantów. Tłum sięga po kamienie. Prądownice przenoszą się na wyższe piętra. Ciśnienie wody spada i jej strumienie nie są już tak rażące. Tłum rzuca kamieniami. Około 10.40 z II piętra gmachu UB padają pierwsze strzały. W powietrze.

Tłum cofa się. Przed gmachem UB, na wprost głównego wejścia staje trzy tramwajarki ze sztandarami. Są to: Helena Przybyłek - Poręba, Stanisława Sobańska, Maria Kapturska. Nad nimi flagi biało-czerwone.

Poprzez strumienie wody przedarło się kilku ludzi. Jeden z nich wali czerwonym łonem w drzwi. Nowe strzały i zaraz potem seria z broni maszynowej. Do ludzi. Jak ustalono w toku postępowania procesowego, pierwsze strzały padły z gmachu UB. Kto strzelał, do dziś nie wiadomo.

Słaniają się dwie tramwajarki ze sztandarem. Trzecia wycofuje się. Przypadkowo przejeżdżająca karetka pogotowia zabiera o godz. 10.55 pierwszych rannych do szpitala dyżurnego im. Pawłowa. Pada zabity kolejarz. Tłum chowa się i ucieka.

Do rannych tramwajarek podbiega Romek Strzałkowski. Podejmuje z ziemi chorągiew. Staje naprzeciw wejścia do gmachu UB, na miejscu tramwajarek. Wysoko trzyma sztandar.

Godzina 11.00. Na ul. Dąbrowskiego przewrócono tramwaj. Po magali przy tym żołnierze. Pierwsze strzały manifestantów w kierunku gmachu UB. Młodzi ludzie zwa węgiel rzucają kamieniami i butelkami z benzyną. Ulicą Dąbrowskiego idzie oddział wojska. Owacja tłumowi: "Niech żyje Wojsko Polskie". Godzina 11.40. Romek Strzałkowski sam naprzeciw gmachu UB. Chodzi po parę kroków w jedną i w drugą stronę. Trzyma sztandar. Nagle przyskakuje do niego dwóch mężczyzn: cywil i człowiek w mundurze. Wyrwywają mu chorągiew i grożą wypędzają. Romek idzie w kierunku ul. Dąbrowskiego.

Spotyka kolegę, Lechosława Stasiaka i razem postanawiają wejść przez garaż UB. W jednym z garaży dostrzegli poprzednio wyrwane okno. Na placu garażowym zatrzymuje Romka funkcjonariusz Bezpieczeństwa i prowadzi do dyspozytorni. Stasiak ucieka.

Około godz. 12.30 w garażach UB przy ul. Krasieńskiego Romek Strzałkowski zostaje zastrzelony. Kula pistoletowa trafiła go w serce. Poznański "Gavroche" miał wtedy lat 13. Był uczniem VII klasy szkoły podstawowej i rokującym wielkie nadzieje absolwentem szkoły muzycznej. Do dziś nie ustalono, kto zabił Romka. Ekspertyza sądowa wykazała jednak, że nie mogło to być przypadkowo zabłąkana przez okno kula.

## SZTURM

Godzina 11.45. Zapalone beczki ze smołą toczą się w kierunku gmachu UB. Zaszona dymna. Za nią strzelcy. Czołg prowadzony przez cywilów jedzie pod gmach UB. Pod jego osłoną biegną strzelający cywile. Wśród nich kobieta. Przyjeżdża większa grupa uzbrojonych w różną broń młodych ludzi. Samochód "Warszawa" z wybitą szybą znajduje się w służbie szturmujących gmach UB. Będzie dowoził broń i amunicję z wieziennej zbrojowni.

Godzina 12.00. Od ulicy Roosevelta na ul. Dąbrowskiego nadjeżdżają dwie ciężarówki z podchorążymi. Spod wiaduktu kolejowego nad ulicą Pułaskiego wyjeżdżają 3 czołgi. Strzały padają ze wszystkich stron: z gmachu UB, z piwnic, ze strychów, komórek, dachów. Cywile opanowali jeden z czołgów. Nie ma w nim amunicji. Podchorążowie idą wzdłuż domów w kierunku gmachu UB i otwierają ogień. Na skrzyżowaniu ulic: Kochanowskiego i Dąbrowskiego z baku ciężarówki wypuszcza się benzyna do butelek. Uzbrojeni cywile zajmują stanowiska ogniowe. Ostrzeliwują gmach UB.

Oddział wojska z karabinami, około 40 żołnierzy idzie gęsiego ulicą Mickiewicza do strony ul. Dąbrowskiego i sporadycznie strzela do manifestantów. Dowódca oddziału zakazuje gromadzenia się ludzi w grupy większe niż dwuosobowe. Oficer rozpędza gromadkę dzieci, 8-12lat słowami: "Rozejdź się, bo będę strzelał. Takie są rozkazy".

Na ul. Dąbrowskiego pobito funkcjonariusza UB Stanisława Porodzyńskiego. Ulicą Roosevelta idzie w kierunku Międzynarodowych Targów Poznańskich pochód z pokrwawionym sztandarem, umocowanym w ranach Merii Kapturskiej, tramwajarki. Pochód przechodzi przez tereny targowe. Na stoiskach niczego nie niszczone i nic z eksponatów nie zginięło.

Nie było wprawdzie jednolitego dowództwa ani hasła do powstania, ale w toku walki zaczęła się tworzyć załóżek organizacji. Transportuje się broń i amunicję, działa służba sanitarna. Nie można jednak mówić o uprzednim istnieniu "ośrodków dywersyjnych" bądź "reakcyjnego podziemia".

Godzina 13.00. Ulicą Poznań-

ską nadjeżdżają 3 czołgi. Żołnierze oddają je cywilom. Jeden z czołgów podejżdza do ulicy Kochanowskiego i strzela z karabinu maszynowego w stronę gmachu UB, w jedno miejsce nad głównym wejściem. Budynek przy ul. Kochanowskiego 3/biuro przepustek/ opanowany zostaje przez uzbrojonych cywilów. Ostrzał południowej ściany gmachu UB. Próba zatrzymania nadjeżdżających czołgów przy pomocy butelek z benzyną. Butelki rzucane są również w kierunku gmachu UB. Na ul. Kochanowskiego w miejscach osłoniętych stoją grupy rozgorączkowanych ludzi. Pielęgniarki i sanitariusze zbierają rannych i zabitych.

W jednej z bram przy ul. Mickiewicza zdemaskowano Zygmunta Izdebnego jako funkcjonariusza UB. Scigano go aż na peron Dworca Głównego. Ogień się wzmagają.

Godzina 13.30. Podpułkownik wykładowca w dwuletniej szkole pielęgniarek, zastrzelił na skrzyżowaniu ulic Kochanowskiego i Dąbrowskiego podchorążego, który rozdawał karabiny cywilom. Na ul. Poznańskiej pod szpitalem stoi kilkanaście wozów pancernych. Strzały w powietrze.

Żołnierze odkładają broń i schodzą z wozów. Po chwili wozy odjeżdżają. Coraz więcej stanowisk ogniowych. Broń pochodzi ze zbrojowni wieziennej bądź od żołnierzy, którzy odmówili strzelania do ludności cywilnej.

Nowa kolumna wozów pancernych. Z ul. Wyspiańskiego wyjeżdżają na ul. Głogowską/wtedy Rokossowskiego/ czołgi. Na niebie kilka odrzutowców. Czołgi koncentrują się w okolicach gmachu UB. Naliczono ich około 40.

W szpitalu im. Raszei zabrakło już łóżek zapasowych. Rannych kładzie się na podłodze w sali konferencyjnej. Obecnie kąpiąca. Opanowanie czołgu porucznika Legata. Godzina 14.00.

Przy południowym krańcu ul. Kochanowskiego trzech żołnierzy strzela do gmachu UB zza mury słupków ogrodzenia. Z domu przy ul. Poznańskiej 58 także strzela do gmachu UB żołnierz. Manifestanci opanowują dalsze budynki. Strzelanina się wzmagają. Tłum zatrzymał i zrewidował karetkę pogotowia. Szukano amunicji przeznaczonej dla gmachu UB.

Od strony ul. Libelta nadjeżdża dalszych 10 czołgów. Otwierają ogień do witających je przyjaźnie cywilów. Ciężko ranny podchorąży na noszach grozi pięścią tłumowi. "Nasze chłopaki zemszczą się za mnie". Tłum bliiski samosądu. Samoloty pikują nad miastem.

Czołg 945, strzelający do gmachu UB z placu przy ul. Poznańskiej zostaje opanowany przez wojsko. Przy tej akcji wyciągnięto z czołgu na bagnietach wbitych w brzech 18-letniego Mariana Kubiaka. W czasie operacji rannego ostrzeliwano salę operacyjną w szpitalu im. Raszei. Kubiak spoczywa na Cytadeli.

Na podstawie materiałów przygotowanych przez dziennikarzy Rozgłośni Poznańskiej odczekał Wacław Biały.

/c.d. w następnym numerze/



# UWAGI DO PROJEKTU USTAWY O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH

Znaczenia Ustawy o związkach zawodowych nie sposób nie docenić. Wynika to stąd, że akt ten ma ustalić nowy kształt prawny modelu ruchu związkowego w Polsce. Ustawa ma gwarantować m.in. prawo swobodnego tworzenia i zrzeszenia się w związki zawodowe, prawo do strajku oraz inne uprawnienia związkowe. Zobowiązanie rządu do wydania nowej ustawy o związkach zawodowych zostało określone w pkt.1 ust.3 Porozumienia Gdańskiego.

Ostatnia wersja projektu ustawy o związkach zawodowych przyjęta została na posiedzeniu Zespołu d/s Opracowania Ustawy o Związkach Zawodowych w dniach 25-26 IV. b.r. Projekt ten uwzględnia uwagi zgłoszone do założeń ustawy opublikowanych w prasie w dniu 5 marca b.r.

Przypomnieć wypada, że Komisja do przygotowania ustawy o związkach zawodowych została powołana jesienią ubiegłego roku przez Radę Państwa. Obrady Komisji koncentrowały się wokół dwóch projektów. Jeden przedstawił sekretariat Komisji, drugi NSZZ "Solidarność". Prace Komisji posuwały się szybko bowiem w trzy tygodnie po konflikcie rejestracyjnym tekst założeń do przyszłej ustawy związkowej został opracowany. Założenia przyszłej ustawy były kompromisem między obydwoma projektami. Na ostatnim posiedzeniu Komisji w 1980 roku, w dniu 6 grudnia ustalono sposób opublikowania założeń, do czego jednak w bliskim terminie nie doszło. Prace nad projektem zostały przerwane i dopiero na początku lutego ponownie wszczęto prace przygotowawcze i odblokowano informację prasową na ten temat. Przerwa ta trwała ponad dwa miesiące i była tłumaczona przez czynniki oficjalne koniecznością dokonania uzgodnień z Radą Ministrów oraz Radą Legislacyjną. Argument ten nie mógł przekonać, gdyż z powodzeniem mogła się ta konsultacja odbywać równolegle.

Obecny projekt ustawy składa-

się z 60 artykułów pogrupowanych w ośmiu rozdziałach, które kolejno normują: podstawy działania i cele związków zawodowych, tworzenie się związków zawodowych, prawa i obowiązki związków zawodowych, zakładową organizację związkową, spory zbiorowe i prawo do strajku, mały jętek związków zawodowych, odpowiedzialność za naruszenie przepisów ustawy o związkach zawodowych oraz przepisy przejściowe i końcowe.

Poza tym w wykonaniu pkt.3 porozumienia zawartego w dniu 17.IV.b.r. w Bydgoszczy między Komisją działającą z ramienia rządu PRL a Ogólnopolskim Komitetem Strajkowym NSZZRI "Solidarność", który stanowił, iż rząd zwróci się do Sejmu z wnioskiem o umieszczenie w przygotowywanej ustawie o związkach zawodowych przypisów gwarantujących prawo rolników indywidualnych do tworzenia związków zawodowych - dodano w projekcie rozdział VII a, który zawiera przepisy dotyczące związków zawodowych rolników indywidualnych. Tak więc jedna z najbardziej kontrowersyjnych kwestii została pozytywnie załatwiona.

Ostateczna wersja projektu ustawy opracowana przez Zespół nie nasuwa zastrzeżeń natury ogólnej dotyczących np. koncepcji ustawy. Projekt, tak z punktu widzenia rozwiązań prawnych w nim zawartych jak i techniki legislacyjnej zasługuje na wysoką ocenę.

Nie zmienia to jednak faktu, że można zgłosić pewne uwagi krytyczne dotyczące kwestii szczegółowych.

I tak bardzo istotną kwestią tego projektu ustawy jest uregulowanie prawa do strajku. Należy zgłosić w tej materii parę zastrzeżeń. Jest rzeczą oczywistą, że strajk musi być środkiem ostatecznym, ale ten fakt nie uzasadnia konieczności poprzedzenia strajku ostrzegawczego obowiązkiem postępowania pojednawczego /co jest w pełni uzasadnione wobec strajku wza-

ściwego/. Przecież ogłoszenie takiego strajku z reguły wskazuje na doniosłość żądań pracowników i często jak to wykazała już polska praktyka ostatnich miesięcy może doprowadzić do przełamania impasu. Uwagi te do tyczą również stanu gotowości strajkowej, o której nota bene projekt milczy.

Dyskusyjna jest również regulacja zawarta w artykule 35 ustawy 3 projektu, który stanowi iż przy podejmowaniu decyzji o proklamowaniu strajku organ związkowy bierze pod uwagę współmierność żądań strajkowych do strat. Zasada ta jest moim zdaniem bardzo enigmatyczna. Wszak czyż można mówić o współmierności żądań do strat, gdy hasłem strajku jest obrona praw związkowych. Czy władze związku mogą przewidzieć w każdym przypadku rozmiar strat, jeżeli nie znają - bo i skąd - terminu zakończenia strajku. Stąd też można z góry przewidzieć, że zasada ta nie będzie przestrzegana.

Pewne wątpliwości budzić może lista pracowników, którym nie przysługuje prawo do strajku. Art. 40 ust.2 projektu stanowi, że prawo do strajku nie przysługuje między innymi pracownikom zatrudnionym na stanowiskach bezpośrednio związanych z obronnością kraju. Jest to zbyt ogólne sformułowanie, są bowiem zakłady, które kooperują z przemysłem obronnym a wytwarzają na przykład przysługowe uszczelki.

Z innych uwag wydaje się celowe podnieść konieczność zapewnienia właśnie w ustawie o związkach zawodowych pełnej gwarancji ochrony działaczy związkowych po zakończeniu kadencji, choć temat ten był wielokrotnie podnoszony podczas wcześniejszych dyskusji na łamach prasy.

Ustawa powinna również skonkretyzować uprawnienia związków zawodowych w stosunku do inspekcji pracy. Określenie zawarte w art 24 projektu zakładające współpracę z inspekcją pracy nie jest wystarczające. Nasz Związek nie może zrezygnować z samodzielnych działań w tym zakresie, gdyż było by to sprzeczne ze Statutem Związku. Nie możemy również zrezygnować z "własnego" inspektora pracy.

Powyższe uwagi krytyczne, zgłaszane pod adresem projektu dotyczą spraw szczegółowych i w najmniejszym stopniu nie mogą podważyć dobrej i precyzyjnej pracy, którą wykonał Zespół d/s Opracowania Projektu Ustawy o Związkach Zawodowych.

Na zakończenie tych uwag nasuwa się pewna refleksja związana ze społecznymi oczekiwaniami i wysokimi wymaganiami, którym powinien odpowiadać projekt tak ważnej ustawy. Nie ma aktu prawnego doskonałego, który nie budziłby żadnych, najmniejszych nawet wątpliwości czy też potrzeby wykładni przepisów.

Jestem jednak w pełni przekonany, iż projekt ustawy o związkach zawodowych w maksymalnym stopniu spełnia te wysokie wymagania.

JAN WOJCIESZCZUK

## S P R O S T O W A N I E

W związku z zamieszczeniem w numerze 30 Biuletynu Informacyjnego "Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego fragmentów rozmowy przeprowadzonej z członkiem Międzyuczelnianego Komitetu Obrony Więźniów Politycznych Maciejem Dacko przez prasę autora wypowiedzi, że wyboru i zmian w tekście dokonałem bez jego wiedzy i zgody.

D.Winiarska



na początek:

## RAPORT O STANIE NIEGOSPODARNOSCI

Obecną sytuację rynkową można określić jednym słowem - Koszmar! Wprowadzenie kartek, niesco zmniejszyły się kłopoty z zakupami żywności, ale za to znikają kolejno: proszki, mydło, papierosy... Czy da się tę sytuację poprawić? Jakże się jej przyczyni?

Podobne rozregulowanie rynku nie występuje w Polsce po raz pierwszy. Miało miejsce w 1950 roku i wówczas lekarstwem była wymiana pieniędzy, powtórzyla się w 1953 roku i uleczono ją poprzez niemal stuprocentową podwyżkę cen podstawowych dóbr. I potem kolejne kuracje: 1964, 1967, 1970 i 1976. Te dwie nie całkiem udane, bo protest społeczny zmusił władze do wycofania drakońskich podwyżek.

A zatem, najprostszym środkiem - jakim jest zmiana cen - nie jest skuteczny na dłuższy czas. Mimo jego zastosowania, po kilku latach wszystko wracało "do normy" /oczywiście, jeśli za normę przyjmie brak towarów, kolejki, drożyznę czarnorynkową i system uprzywilejowań pewnych grup społeczeństwa/. Było tak, bo w żadnym przypadku ze zmianami cen nie nastąpiła istotna reforma gospodarcza. Stosowana terapia przypominała podawanie proszków przy bólu zęba. Nie usuwano przyczyn choroby i dlatego gdy narkotyki przestawały działać - ból powracał.

Dlatego koniecznym warunkiem aby uratować rynek i zachować prawo do życia na jakim takim poziomie jest reforma. Każdy z nas wie, że ciężar jej będziemy musieli pokryć sami. Pozostają tylko pytania: ile to nas musi kosztować i jak naj-sprawiedliwiej te koszty rozłożyć. Są i inne pytania, takie jak: od czego zacząć wdrażanie reformy, jak zminimalizować negatywne skutki związane ze zmianami miejsc pracy. I wiele wiele innych.

Na te pytania miał dać odpowiedź "Raport o stanie gospodarki". Przygotowanie jego trwało długo. Zaczęto o nim mówić we wrześniu. I już po 7 miesiącach dotarły do nas słuchy, że jest gotowy. Można było przypuszczać, że jest to "dzieło", które wspomniane będzie w podręcznikach historii, że wszystko nam wyjaśni i wskaże drogę wyjścia z kryzysu.

Niepokoje napawał fakt niepublikowania "Raportu" i jego anonimowość. Jak poinformowała prasa przygotowali go eksperci rządowi, którzy nie łknęły słowa i dlatego nie podpisali się pod

tekstem. Wiele osób zaczęło przypuszczać, że "Raport" władze chcą utajnić. Wydawać się mogło, że zawiera on materiał tak ciekawy, iż Rząd postanowił wykorzystywać, jako "asa ukrytego w rękawie" i oprzeć swoje działania na zasadzie "my wiemy - a wy nie".

Rzeczywistość okazała się mniej skomplikowana. Biuletyn KW PZPR w Lublinie opublikował to liczące kilkanaście stron dzieło. I wówczas okazało się że jest to tekst zawierający niewiele więcej informacji, niż publikowane w prasie komunikaty GUS. Całej sprawie dodatkowego posmaku nadawało to, że "Polityka" /nr 18/ i "Życie Gospodarcze" /nr 21/ wydrukowały fragmenty tzw. "Raportu Portesa". Ekono-mista angielski Richard Portes napisał jesienią ub.r. tekst o stanie naszej gospodarki. Pracował sam, bez dostępu do danych, bez pomocy kilku tysięcy pracowników urzędów statystycznych i kilkudziesięciu-tysięcznej administracji gospodarczej. Co więcej jego tekst daje lepszy obraz naszej gospodarki niż "Raport".

Afera uszyta była zbyt grubymi nićmi. Sam Premier uznał "Raport" za bubeł i oświadczył że błędem było powierzenie oceny przyczyn kryzysu tym, którzy za doprowadzenie do kryzysu odpowiadają. Niewielka to jednak pociecha. Straciliśmy 9 miesięcy. Gospodarka drepcze na jałowym biegu, a kolejki i niezadowolone rośnie.

Coraz popularniejsza staje się w społeczeństwie opinia, że trudności rynkowe są wywołane celowo, że magazyny pękają od towarów, których nie dostarcza się na rynek, aby zdenerwować społeczeństwo. Czy tak jest rzeczywiście nie wiadomo. Jeden argument wskazuje jednak, że pełne magazyny to tylko plotka. Nie można bowiem /e przynajmniej nie łatwo/ ukryć przed 10 milionowym Związkiem masy towarów. Ciągłe coś znajdujemy: mięso i kiełbasę na śmietniku, nieproporcjonalnie wysokie dostawy do bufetów i kantyn, ukryte w lasach pałace myśliwskie. Jeżeli ktoś schował towary brakujące na rynku, znajdziemy je również. Szukajmy!

Boję się jednak, że ich nie ma. A przynajmniej na tyle, aby zaspokoić potrzeby. Cała rzecz ma inne - choć podobne - wyjaśnienie. Nasza gospodarka rzeczywiście jest kiepska, produkuje mało. I sęk w tym, że nie robi się prawie nic, aby ją poprawić

"Raport o stanie gospodarki" jest tego najlepszym przykładem. Niewiele robi się również w ramach działań doraźnych bez oglądania się na reformę.

O co tutaj chodzi? Prawdopodobnie o to, że reforma gospodarcza i polityczna pozbawi bar-dzo ciepłych posadek ponad stu ministrów, kilka tysięcy kierowników urzędów, wydziałów, zjednoczeń. W normalnie funkcjonującej gospodarce marionetki nie są potrzebne. A w większości po za mechanizm głowę, zginaniem się w pas i biciem brawa panowie ci nic więcej nie umieją.

A zatem nie robią nic, bo:

1. nic sami zrobić nie potrafią
2. zajęci są gryzieniem się o śółki lub chociaż stołeczki i brakuje im czasu na pracę,
3. pogarszająca sytuacja jest im na rękę, bo daje argument taki - "Widzicie, po zlikwidowaniu ministerstwa X, którym tak dobrze kierowałem, jak się sytuacja popsuła",
4. być może są wśród nich i tacy, którzy chcieliby aby ludzie nie wytrzymali i wyszli na ulicę. Poleje się krew, która ostudzi społeczeństwo i będzie można zacząć wszystko od Nowa!

Co wobec tego ma zrobić społeczeństwo w coraz gorzej sytuacji. Godzić się na podwojenie cen? Domagać się wprowadzenia kartek na mydło, cukierki, śmie tanę, ser i powidła? Strajkować nie po to by uzyskać podwyżkę płac lecz aby wymusić reformę, której sami musimy ponieść koszty?

Na pewno nie wolno nam zrobić jednego - dać się sprawokować. Po drugie musimy żądać:

- a. faktycznego "Raportu o stanie gospodarki"
- b. przedstawienia półrocznego programu przetrwania kryzysu, musimy wiedzieć co nas jeszcze czeka i decydować o tym, jak przetrwać najgorsze
- c. rocznego - dwuletniego planu stabilizacji gospodarczej, który byłby jednocześnie programem wprowadzenia pełnej reformy gospodarczej
- d. natychmiastowego wprowadzenia wszystkich możliwych usprawnień takich jak, pełne wykorzystanie maszyn rolniczych, uruchomienie młynów gospodarczych, zniesienie barier hamujących rozwój rzemiosła, przemysłu drobnego, spółdzielczości itd
- e. natychmiastowego wprowadzenia tych elementów reformy, które można wprowadzić dzisiaj /ustawy o samodzielności przedsiębiorstw, likwidacji ministerstw branżowych i zjednoczeń, likwidacji nomenklatury itd./

Tego wszystkiego mamy prawo oczekiwać od rządu. Rządu, który został nazwany "Rządem Ocalenia Narodowego" i na nazwę tę musi zapracować. Natomiast nie powinniśmy zgodzić się na pseudo ratowanie gospodarki bez spełnienia wymienionych wyżej warunków. Takie leczenie może doprowadzić do tego, że operacja się uda, a tylko pacjent żyć przestanie.

MICHAŁ ZIELIŃSKI